Nr. 253. We Lwowie Piątek dnia 11 Września 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 l. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 l. 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 8. września.

Że wiece katolickie doniosłością swoją znacznie przewyższają inne zgromadzenia partyjne i polityczne, to chyba dla nikogo żadnej nie ulegało wątpliwości. I niemiecki wiec katolicki w Salzburgu znaczeniem swojem przerasta konwentykle niemiecko-liberalne, niemiecko narodowe lub niemiecko-antisemickie. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że do przemówienia powitalnego namiestnika w Salzburgu hrabiego Thuna istotnie przywiązywać należy to znaczenie, jakie przypisuje mu prasa opozycyjna, a w szczególności niemiecko-liberalna. Zdaje się jednak, że te ataki wymierzone przeciw hrabiemu Thunowi zrobiły przecież w pewnych sferach wrażenie, bo naczelne organa półurzędowe w Wiedniu, naturalnie z wyższego polecenia, uznały za stosowne zabrać w tej sprawie głos i wypowiedzieć zapatrywanie rządu o tej enuncjacji namiestnikowskiej. Uczynił to między innemi półurzędowy *Fremdenblatt*. Powiada on: Chcemy się wstrzymać od wszelkich merytorycznych uwag nad przemówieniem namiestnika, nie chcemy badać, żali to nie jest rzeczą rozumiejącą się samo przez się, skoro ktoś wyraża życzenie urzeczywistnienia katolickich ideałów — „wzniosłych celów" — dla „dobra katolickiej ludności" — a tem samem dla „ludności całego państwa". Nie godzi się jeno — jeżeli się szanuje publicystyczną lojalność — słowom namiestnika przypisywać znaczenia i doniosłości, jakiej nie mają i mieć nie mogą. Wszak nie można w myślącego czytelnika wmówić, że namiestnik, mówiąc przy powitaniu o „wzniosłych celach", miał na myśli uchwały i rezolucje, później dopiero powzięte, a przedtem mu wcale nie znane? Nie godzi się przeto słów namiestnika poczytywać za uprzednią aprobatę tych uchwał i rezolucyj, pomijając i ten fakt, że w takich wypadkach funkcjonarjusz państwowy choćby nawet bardzo wysoki, nie może działać bez upoważnienia, które w danym wypadku, co oczywista, z natury rzeczy wynika, istnieć nie mogło. *Neue freie Presse* wcale jest zadowolona z tej enuncjacji, która „nietylko interpretuje, ale także dezawuje słowa namiestnika" i dla tego chętnie przyjmuje ją do wiadomości. *Entre nous soit dit* — ma rację.

* * *

Fale walki narodowej idą teraz w Czechach bardzo wysoko, niemniej jednak odzywają się tam od czasu do czasu ze strony poważnych polityków głosy, dążące do pokoju politycznego i zgody narodowościowej. W ten sposób przemawiał teraz prezes praskiej izby handlowej i przemysłowej i poseł sejmowy, Wohanka, podczas uroczystości rozdawania premij wystawy powszechnej w Chicago. Powiedział on między innemi: Przypatrzmy się jakiemukolwiek wytworowi naszego kraju, a przekonamy się, że złożyły się nań niemiecki kapitał i czeska praca, albo czeski duch przedsiębiorczy z niemiecką siłą roboczą. Wszędzie widzimy zespolenie ekonomicznych interesów obu ludów i jestem o tem przekonany, że to połączenie ekonomicznych interesów obu narodowości doprowadzi do upragnionego przez nas wszystkich celu: do harmonji między narodami i do sąsiedzkiej miłości między niemi. Wśród szerokich mas ludności nie ustaliła się jeszcze ta fundamentalna zasada, wedle której w naszem królestwie obie narodowości zupełnie są równouprawnione. Jestem przekonany, że ekonomiczne sprawy doprowadzą lud do uznania tej zasady, bez której zgoda i pojednanie nigdy nie przyjdą do skutku. Słuchacze bili mowcy gorące oklaski.

* * *

Kilka uwag warto jeszcze dodatkowo poświęcić *exposé* finansowemu węgierskiego ministra skarbu pana Lukacsa. Przedewszystkiem uderza już sam ton enunc,acji ministerjalnej — ton niezwykle podniosły i zadowolony. Pan minister chełpi się nietylko swojemi cyframi budżetowemi, ale także swoimi sukcesami odniesionymi w rokowaniach ugodowych z rządem przedlitawskim. Wie zapewne, co robi. Zamknięcia rachunkowe z lat ubiegłych są niezwykle korzystne, korzystniejsze aniżeli preliminarze. To zawsze radość dla kanclerza skarbu, zwłaszcza, że i ostatni preliminarz budżetu na rok 1897, także się zamyka nadwyżką, coprawda skromną. Co się zaś tyczy rokowań ugodowych całkiem słusznie, choć może z przekąsem, zapytuje jedno z pism wiedeńskich, czy także austrjacki minister skarbu, dr. Biliński, będzie mógł mówić o ich przebiegu z takiem samem zadowoleniem.

Ze spraw obchodzących także przedlitawską połowę monarchji zasługuje przedewszystkiem na wyszczególnienie ustęp poświęcony reformie waluty. Pan minister powiada, że między nim a rządem austrjackim przyszło do skutku umowa tej treści, że pozostające w związku z kwitami salinarnymi bilety państwowe mają być wykupione przez rząd austrjacki na własny koszt, pozostałe zaś 112 milionów na koszt wspólny w stosunku 70:30, a mianowicie w ten sposób, że na umorzenie tej kwoty bank wyda 80 milionów banknotów pięciogoldenowych, czyli dziesięciokoronowych. Wynika z tego, że niebawem, jak to już donieśliśmy, w obiegu mieć będziemy nowy rodzaj pieniędzy: papierowe dziesięciokoronówki i srebrne pięciokoronówki. Oba rządy ustaliły także termin dla podjęcia wypłat w gotówce, wprawdzie nie kalendarzowo, ale zasadniczo. Zobowiązały się mianowicie oba rządy z chwilą ustania ustawowych przeszkód do wypłat gotówką, a mianowicie obiegu przymusowego, zdać o tem natychmiast sprawę parlamentom, które po usunięciu ewentualnych jeszcze przeszkód dalszych, zadekretują podjęcie gotowych wypłat. Kiedy to będzie?

* * *

Wychodzący w Paryżu organ młodoturecki *Mechveret*, którego redaktorem jest Ahmed Riza, przesłał mocarstwom europejskim projekt reformatorski: 1. Integralność i nierozwiązalność państwa otomańskiego; 2. utrzymanie dynastji Osmanów; 3. ścisłe i lojalne wykonanie *hat'u* Gulhané *hat'u* Humayum i konstytucji; 4. przeprowadzenie wszystkich innych ustaw i przepisów; 5. przestrzeganie umów, konwencyj, fermanów i koncesyj. Program ten liberalnych Mahometan, uwzględniający interesa wszystkich narodowości i wyznań, zawiera zatem skromniejsze żądania, aniżeli programy reformatorskie rozmaitych niezadowolonych ludów chrześcijańskich, gdyż domaga się jedynie poszanowania i przestrzegania przyrzeczonych w latach 1839, 1856 i 1877 przez sułtana Abdul Medżida, Abdul Aziza i Murada praw i wolności. Jeżeli niesforni poddani chrześcijańscy zostaną zaspokojeni, mieliby takie poddani muzułmańscy, stanowiący bądź co bądź kit wielojęzycznego państwa osmańskiego i wiernie oddani jego sułtańskiej mości, prawo domagać się uwzględnienia ich skromnych żądań.

Nowe zakusy Karlistów.

Do ciężkich kłopotów kolonjalnych Hiszpanji — powstanie na Kubie i Filipinach — przybywa nowy: niebezpieczeństwo ruchawki karlistowskiej wewnątrz kraju. Od kilku już miesięcy było można zauważyć, że Karliści, którzy przez długie czasy stali w życiu politycznem na uboczu, zaczynają zwolna, ale z widoczną stanowczością i pewnością siebie naprzód się wysuwać. A działo się to w równej mierze, jak stan rzeczy na Kubie się pogarszał, a jakoby w stosunku do tego, jak kłopoty rządu wzrastały. W ostatnich zaś czasach okazały się rozmaite znaki, jakoby zapowiadające, iż w kierujących sferach tego stronnictwa żywią zamiary przejścia do „czynów." Wstępem do tego zdaje się być wystąpienie posłów i senatorów karlistowskich z kortesów, o czem telegraf doniósł w tych dniach. Na parę dni przedtem dawali się oni słyszeć w kuloarach parlamentu, że są zdecydowani porzucić dotychczasową legalną drogę, a dep. Sanz dodawał nawet, że w Katalonji wszystko przygotowane do powstania. Później doszło do wiadomości ogółu, że senator markiz Cerralbo, najgorętszy ajent Don Karlosa, zgromadził minionego piątku senatorów i posłów, pretendentowi duszą i ciałem oddanych, w gmachu, sąsiadującym z parlamentem, aby im udzielić rowych wskazówek „króla."

Karliści — jak wiadomo — rozporządzają w niektórych radach jeneralnych znaczną większością, w niektórych zaś poważną mniejszością, i dzięki temu twierdzą kategorycznie, że organizacja **militarna** stronnictwa tak dalece już dojrzała, iż **każdej chwili mogą za broń chwycić**. Wystarczy ku temu, aby Don Karlos palcem skinął. Faktem też jest — i rządowi dobrze wiadomym — że w ostatnich czasach znaczne partje broni i amunicji zakupiono we Francji na rachunek Karlistów i zdołano przemycić je do Hiszpanji.

Polityczny i wojskowy ustrój stronnictwa Don Karlosa składa się z 300 lokalnych „junt" w 30 „prowincjach". Junty te utrzymują pomiędzy sobą i z kierownikami stronnictwa, a zwłaszcza już z markizem Cerralbo, żywy kontakt. Niższe duchowieństwo i zakonnicy, których armję posiada Hiszpanja, **popierają** ze swej strony agitację karlistowską, nie troszcząc się wcale o upomnienia biskupów, którzy w myśl życzeń papieża, są stronnikami i narzędziami panującej dynastji. W tej jawnej opozycji swojej przeciw tendencjom Watykanu znajdują pewne oparcie i zachętę w kardynale arcybiskupie toledańskim i prymasie Hiszpanji, msgr. Monescillo, który wcale nie ukrywa swoich sympatyj dla sprawy Don Karlosa.

Wobec takiego stanu rzeczy rząd madrycki, wiedzący snać dobrze o przygotowywaniu się Karlistów do „czynu", zarządził już militarne środki ochronne na granicy i w prowincjach, które są głównemi ogniskami agitacji Karlistowskiej. Mianowicie rozlokował tam 6 korpus pod wodzą jenerała Cirsa.

Po kongresie londyńskim.

Związek zagraniczny socjalistów polskich w Londynie wydał świeżo interesującą odezwę do proletarjatu polskiego wszystkich trzech zaborów. Egzemplarz tej odezwy, która jest rodzajem programu stronnictwa socjalistycznego w Królestwie, Poznańskiem i Galicji na najbliższą przyszłość, a zarazem określeniem najważniejszych żądań chwili bieżącej w wspomnianych trzech prowincjach, otrzymaliśmy dzisiaj i główne jego ustępy chcemy zakomunikować naszym czytelnikom. Na wstępie zaznaczają autorowie tego manifestu (delegaci polscy na kongresie), że kongres londyński był dla nich sposobnością do zamanifestowania wobec wszystkich ludów, że „robotnicza Polska jest w sercach socjalistów jedną i nierozerwalną", że budują oni „wolną ojczyznę na gruncie nowych zasad społecznych, zmieniających dzisiejszy ustrój kapitalizmu na społeczeństwo socjalistyczne i nie oddzielają sprawy wolności narodowej od walki klasowej, mającej na celu społeczne wyzwolenie ludu polskiego". Po tym wstępie, wypowiadającym rzeczy, mniej lub więcej znane, przechodzą autorowie do omówienia celów, jakie sobie w obecnej chwili nakłada socjalizm we wszystkich trzech dzielnicach Polski. Naczelne miejsce na planie zajmuje Galicja.

Najważniejsza sprawa, która zaabsorbuje siły obozu socjalistycznego w Galicji, są zbliżające się wybory do rady państwa, w których robotnicy po raz pierwszy wystąpią w czynnej roli. Odezwa wzywa wszystkie trzy zabory do energicznego poparcia robotników galicyjskich. „Olbrzymie okręgi wyborcze—czytamy w niej—obliczone są na to, ażeby partja socjalistyczna nie mogła w nich zdobyć większości nieuświadomionego jeszcze ludu, pośrednie i jawne głosowanie otwiera i nadal wrota uciskowi, gwałtom i korupcji. Wszystkie te przeszkody jednak zmniejszą się jeżeli partja socjalistyczna potrafi rozwinąć szeroką, masową agitację, jeżeli poruszy i uświadomi lud pracujący. Agitacja taka wymaga jednak kosztów, tak jak każda większa akcja polityczna, i tutaj możemy towarzyszom naszym w Galicji dopomódz, jeżeli rozpoczniemy natychmiast zbierać choćby najdrobniejsze składki w polskich stowarzyszeniach robotniczych, w tajnych kółkach, po warsztatach i fabrykach, wszędzie, gdzie pracują Polacy, w kraju i na obczyźnie. Zwycięstwo partji socjalistycznej w Galicji będzie zarazem naszem zwycięstwem; zdobycie bodaj jednej trybuny parlamentarnej w Europie da wolność słowa całemu proletarjatowi polskiemu."

Drugą sprawą, z którą odezwa zwraca się do ogółu polskiego proletarjatu, jest wzmocnienie ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim. „Towarzysze, pracujący nad wyzwoleniem klasy robotniczej w tym zaborze,—czytamy w odezwie,—mają do walczenia nietylko z niesłychanym uciskiem ze strony szlachty i burżuazji, ale i z wyjątkowem stanowiskiem rządu pruskiego, który uważa ciągle Polaków za niższorzędnych obywateli. Polski socjalista jest w Księstwie Poznańskiem i na Górnym Szląsku niemal wyjęty z pod prawa. Więzienia śledcze, procesy i szykany spadają tam na nas natychmiast, skoro tylko poczynamy się organizować. Pomimo tego całe szeregi naszych towarzyszy ponosiły ochoczo najcięższe prześladowania, aby tylko zasiać wśród setek tysięcy ludu pracującego świadomość klasową. Dopóki jednak agitacja będzie chwilową, dopóki szeregi walczących nie będą wyrastały w samym kraju, dopóty zawsze będzie tryumfował rząd pruski, lub zjednoczeni klerykali. Trzeba zatem wszelkiemi siłami dążyć do wybudowania jednolitej organizacji w Księstwie i na Górnym Szląsku, bez względu na to, że ofiary będą może znaczne. Polska partja socjalistyczna pod zaborem pruskim powinna energicznie wziąć się do tego dzieła i w tym celu usunąć stanowczo wszelkie jednostki, kierowane złą wolą, które usiłują jakąś osobną wytworzyć organizację, a posługują się przy tem oszczerstwem i podburzają braci przeciw braciom. Ci z pośród nich, którzy się nazywają socjalistami, powinni przedewszystkiem przestrzegać solidarności partyjnej i wspierać kierownictwo partji Rozdzielanie proletarjatu polskiego na osobne grupy dla zadowolenia osobistych ambicyi jednostek, uważamy za rzecz zgubną i potępiamy ją tutaj stanowczo, a przyrzekamy wszelkich sił dołożyć, aby wesprzeć polską partję socjalistyczną z pod zaboru pruskiego w jej ciężkiej pracy."

Do Królestwa Polskiego posyła odezwa tylko „wyrazy serdecznej sympatji i podziwu dla towarzyszy, walczących pod sztandarem polskiej partji socjalistycznej" i powiada: „Najcięższe prześladowania ze strony najezdczych hord carskich nie zdołały osłabić zapału w naszych szeregach; wbrew całej czeredzie żandarmów i szpiegów wychodzi w Warszawie nasz organ *Robotnik*, a car patrzący w dniu koronacyjnym z wyżyn swego krwawego tronu na korną kapitalistyczną Europę, ma w polskiej partji socjalistycznej wroga, który się nigdy nie ugnie przed potęgą knuta! W Królestwie stawiano pierwsze szubienice dla socjalistów polskich, a pamięć tych, którzy pierwsi męczeńską śmierć za sprawę socjalizmu ponieśli, żyje w sercach całego polskiego proletarjatu. Obchód dziesięcioletniej rocznicy stracenia czterech naszych towarzyszy na stokach warszawskiej cytadeli zjednoczył nas wszystkich w kraju i zagranicą i dał nam sposobność do objawienia głośno i publicznie naszej solidarności. I na przyszłość też będzie nas ta smutna rocznica łączyła. Jako przedstawiciele polskiego proletarjatu zgodziliśmy się na to, aby co roku w pierwszą niedzielę po dniu 28. stycznia obchodzono w Polsce uroczyście pamięć naszych pierwszych męczenników. Braciom w zaborze rosyjskim walczącym niechaj to doda otuchy, że nie walczą odosobnieni; za granicą carskiego państwa rośnie zwolna ale stale potęga zorganizowanego proletarjatu całej Europy, potęga wroga caratowi, wroga wszelkiemu uciskowi. Przygotowanie gruntu dla rozwoju tej siły i u nas jest społecznem zadaniem godnem trudów i ofiar"..

Jak widzimy, socjaliści polscy biorą się do roboty nie na żarty, zapytać się jednak godzi, jaki z tej mąki będzie chleb?

Wymowa sui generis.

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, popierany przez stronnictwo tak zwanych srebrnych demokratów, Bryan, jest zaprawdę człowiekiem o dziwnego rodzaju wymowie Bryan, jak wiadomo, pełną zapału i retorycznych zwrotów mową na konwencie w Chicago tak sobie umiał podbić serca demokratycznych deputowanych, że za jednym zamachem stał się tem, co się nazywa *un homme du jour* i wyszedł z urny jako zwycięzca z pośród kandydatów na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem nieubłagani jego przeciwnicy zaczęli szperać i za kulisami wynaleźli przyczynę tego świetnego powodzenia, a rzeczy, które wykryli, są zaprawdę godnemi uwagi. Kandydat na prezydenta Bryan jest niczem innem, tylko kreaturą swej żony.

Pani Bryan zwróciła na siebie powszechną uwagę, gdy mąż jej wygłaszał jakąś słynną mowę taryfową na kongresie. Pan Bryan już wtedy sam przyznawał, iż przy wypracowaniu mowy pomagała mu jego żona. Pani Bryan to przyznanie się swego męża uzupełniła później bardzo ciekawymi szczegółami. Oboje pracowali nad wypracowaniem tej mowy przez całe tygodnie dniami i nocami. Rozbierano każde zdanie osobno, szlifowano je, przerabiano, wygładzano tak długo, dopóki nie stało się dobrem. Pani Bryan umiała całą mowę na pamięć i mogłaby ją była tak samo wypowiedzieć jak jej mąż.

Ta szczególna para odbywała nawet częste pielgrzymki na pobliski cmentarz, aby tam w cichym majestacie śmierci i świętym spokoju miejsca wiecznego spoczynku zmarłych czerpać natchnienia. Na cmentarzu miały powstać te zdania, które później największe wywierały wrażenie.

Na tydzień przed pamiętnym dniem miał Bryan wygłosić mowę na cześć zmarłego kolegi. I z tej okoliczności skorzystano, aby dopłynąć do ostatecznego celu. Pani Bryan niepoznana przez nikogo i nie zwracająca na siebie uwagi, siedziała na galerji. Z mężem do spółki ułożyła sobie formalny system sygnałowy, z którego mógł się dowiedzieć, czy mówi dosyć głośno, czy głos posiada należytą modulację, czy organ jego brzmi lepiej w tonach wyższych czy niższych i t. p. rzeczy.

Bryan zaczął mowę trochę stłumionym głosem; „Głośniej!" — sygnalizowała jego żona. Oczy jej nieustannie były zwrócone na jego twarz. Kiwała głową, poruszała rękami i dawała inne znaki, aż nareszcie zapanowała nad jego głosem i kierowała nim według upodobania. Próba zatem udała się doskonale.

Nadszedł dzień w Chicago, na którym Bryan miał się stać sławnym. Mowę swą tak sobie wbił w pamięć, że mógł ją nawet przez sen wypowiedzieć bez zająknięcia. Przez tygodnie i miesiące on i jego żona o niczem innem nie myśleli, jak tylko o tej mowie i sławie, którą ma ona zyskać przyszłemu prezydentowi. W krytycznej chwili pani Bryan znajdowała się naturalnie na galerji, i kierowała ztamtąd głosem swego męża. Znowu sygnały następowały jedne po drugich, aż nareszcie uspokoiła się pani Bryan, przekonawszy się, iż mąż płynie doskonale. Drżąca i blada oczekiwała na rezultat. Gdy Bryan skończył i w sali zerwała się burza oklasków, zemdlona padła na krzesło. Była to najwięcej wstrząsająca, a zarazem najszczęśliwsza chwila w jej życiu.

Dodatkowo głoszą także, jako rzecz nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, iż ta „potężna" mowa, przez którą dobił się Bryan kandydatury na prezydenta, nie była wcale nową mową, lecz jedynie zręcznym zlepkiem, składającym się z najlepszych ustępów i zdań wszystkich poprzednich mów Bryana.

Przyszłość naszej ziemi.

Jak wyglądać będzie po najdłuższem swem istnieniu ziemia nasza, ten padoł trosk i rozkoszy, przybytek cnót szczytnych i najohydniej-

---

(11)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Chciałbym jednak mieć tego konia dla siebie — oświadczył Ronny, a twarzyczka Lesley, okryła się chmurą. — Naturalnie będzie on do twej dyspozycji, dopóki tu będziesz. Zresztą nie wiem jeszcze wcale, czy Yelverton będzie się chciał rozłączyć z swoim koniem, muszę go się najpierw o to zapytać.

Lesley pochyliła się naprzód i poklepała piękną szyjkę miss Coquette. Gdy potem zapewniała konia, że jest stanowczo za ładnym, aby nosił na sobie takiego surowego, ciężkiego mruka, Ronny roześmiał się serdecznie, a ten śmiech wygnał z jego serca resztki gniewu. Oboje powrócili w najlepszym humorze do parku Lane.

Lady Appuldurcombe była srodze zagniewaną, gdy z balkonu obserwowała powrót „utraconego syna," który tutaj wyjątkowo należał do płci pięknej.

Od chwili, gdy Ronny przed spacerem wpadł do pokoju, aby się dowiedzieć o całej liście grzechów, jakie popełniła Lesley, i potem szybko wybiegł, aby sobie kazać osiodłać konia, żeby mógł za nią podążyć, od tej chwili więc przeżyła jego matka nie jeden, ale cztery okropne kwadranse. A teraz i zbrodniarka i i jej kat powracali razem uśmiechnięci, widocznie w najlepszej zgodzie.

Dla niewtajemniczonego mogło się wszystko wydawać w najlepszym porządku: dwoje młodych arystokratów, powracających z przejażdżki, a za nimi groom, którego twarz wyrażała niewzruszony spokój, jaki mają dobrze wytresowani służący, a który ich panowie umieją naśladować tylko w bardzo niedostatecznym stopniu. W duszy jednak Charleton był wściekły i życzył młodej panience z całego serca, aby burzę jak najprędzej przetrwała.

Ronny prosił za Lesley, jak tylko mógł najlepiej, jednakowoż dobry jej humor już w następnych pięciu minutach zachmurzył się bardzo. Przeraziła się zimnych zarzutów, jakie czyniła jej ciotka, jak dziecko, które nigdy nie słyszało o biciu, a które teraz czuje się uderzonem przez rękę, której najwięcej ufało.

Nie broniła się wcale i nie uroniła ani jednej łzy. Ronny podziwiał w duszy jej dzielną postawę, gdy siedziała potem przy stole i udawała, że je, co jej podają, i dumną, małą główkę trzymała tak wysoko, jak nigdy, podczas gdy z bladej twarzyczki wyglądały piękne niebieskie oczęta jako jedyna oznaka barwy.

Być może, iż było to lekkie uczucie zazdrości, które serce ciotki usposabiało źle dla młodej dziewczyny. Ronny należał zupełnie do matki, jej chłopcem był, który jej nie opuścił, jak wszystkie inne dzieci. Czyż miała teraz cały swój czas i towarzystwo tracić przez to, iż szwagier Malincourt wpakował jej tego nicponia Lesley, której cała umiejętność polegała na tem, aby wszystkich panów, którzy się do niej zbliżali, widzieć u swoich nóg?

— Ciociu — rzekła Lesley bardzo spokojnie, gdy minęło kazanie — napiszę do ojca i poproszę go, aby mi pozwolił powrócić. Nie chcę ci jeszcze raz zrobić wstydu.

Głos jej brzmiał zupełnie pewnie, a oczy, które podniosła na ciotkę, patrzyły tak odważnie, bez obawy, dumnie, jak czasem umiał tak że spoglądać i Ronny. Czasami występowało na jaw szczególne podobieństwo między Lesley a Ronnym; lady Appuldurcombe podpadło to szczególnie teraz, zawahała się i zarumieniła, gdyż była inną, niż ci oboje i dlatego łatwiejszą do pokierowania, fakt, z którego służba umiała zręcznie i porządnie korzystać.

— Czyż rzeczywiście byliśmy tak niegościnni względem ciebie, moje dziecko? — zapytała biedna kobieta i otarła łzy serwetką, którą w rozdrażnieniu wzięła do rąk zamiast chusteczki.

Lesley jednak skoczyła gwałtownie tak, iż przewróciła krzesło i zawołała:

— Nie, nie, nie! — przytem zarzuciła jej ręce na szyję. — Wy nie jesteście temu winni, moja ciociu, to ja, ja sama jestem temu winna, szalona, źle wychowana i niedobra, a zawsze muszę coś spłatać, gdziekolwiek się znajduję!

Ronny cofnął się po cichu i słyszał, zamykając drzwi, jak matka jego żałośnie mówiła:

— Dziecko, drogie dziecko, gdybyż tylko świat nie wiedział, że jesteś siostrzenicą lady Appuldurcombe.

Musiał się roześmiać z tego, chociaż w oczach jego pokazały się jakieś podejrzane ślady wilgoci.

Udał się do klubu, gdzie zastał Yelvertona, wyglądającego bardzo zgryzionym.

— Bardzo mi przykro, Kilmurry — rzekł, a na twarz wystąpił mu dziwnie gorący rumieniec. — Zapewniam cię jednak, że klacz wymknęła się na własną rękę. Cóż mogłem innego uczynić, jak nie pogalopować za nią? Prawdopodobnie byłoby rozsądniejszem, gdybym pozostał, ale myśl, iż miss Malincourt znajdzie się sama w parku, nabawiła mnie niepokoju. Poleciłem jeszcze groomowi, aby podążał za mną jak tylko może najprędzej, co też uczynił.

Ronny skinął głową. Ku największemu zdumieniu Yelvertona twarz Ronny'ego przybrała dawny obojętny wyraz, co mu wielką sprawiło ulgę.

— Nie chciałbyś się zapewne w żadnym wypadku rozłączyć z miss Coquette, co? — zapytał badawczo.

Twarz Yelvertona zachmurzyła się, zawahał się. Klacz była dla niego oczkiem w głowie; wczoraj jeszcze nie byłby jej oddał za królestwo. Teraz jednak uprzytomnił sobie, jak Lesley wyglądała na miss Coquette, przypomniał sobie czarującą postać dziewczęcia i sposób, w jaki tego ranka wśród drzew parku naprzemian z wielbicielami i koniem rozmawiała i żartowała. Wstrząsnął się i rzekł prędko:

— Jestem właściwie za ciężki dla miss Coquette, a tej zimy w ogóle nie będę tutaj polował. Mamy jechać do Indyj, kilku znajomych i ja, aby nareszcie zapolować na grubego zwierza. Daj mi sto funtów za konia, jeżeli ci się rzeczywiście podoba.

Było to powiedziane z pewnem zakłopotaniem, a ponieważ mężczyźni zwykle się rozumieją, przeto zrozumiał go i Ronny. Dlaczego kaprys dziewczęcia miał stanąć pomiędzy mężczyzną a jego najzaufańszym przyjacielem, koniem? Lesley musiała się obejść bez miss Coquette, miała przecież tyle innych rzeczy!

— To nierozsądnie, Yelverton — rzekł Ronny. — Klacz warta jest co najmniej trzysta funtów. W podarunku przyjąć jej nie mogę, nie mówmy zatem o tem więcej.

— Mówię ci jednak, że wcale nie będzie darowaną za te pieniądze — obstawał uparcie przy swojem Yelverton. — Wiem dosyć pewnie, że na lewą tylną nogę jest trochę niepewną. Czyś tego jeszcze nie zauważył? Zresztą wyświadczysz mi prawdziwą przysługę, jeżeli ją kupisz, Ronny. Jestem teraz trochę bez pieniędzy, grosz jest u mnie obecnie bardzo rzadkim gościem — mruknął jeszcze trochę niezrozumiale.

Przez pół minuty patrzyli sobie obaj przyjaciele badawczo w oczy. Potem rzekł Ronny cicho:

— Już tak głęboko siedzi, stary chłopcze, co? Dobrze więc, jeżeli chcesz wziąć za Coquette parę set, to mnie sobie bardzo zobowiążesz, a moją kuzynkę uczynisz bardzo szczęśliwą. (C. d. n.)

szych zbrodni?... Nie jeden z licznej rzeszy uczonych starał się odpowiedzieć na podobne pytanie, ale rzecz to niełatwa. Że tak, jak jest, nie będzie zawsze, o tem wie każdy, bo zresztą w postępie wieków i kula ziemska żywy bierze współudział, a oskard archeologa niejednokrotnie już dowiódł, że dawniej zupełnie inaczej wyglądała powierzchnia tej małej kropelki, zawieszonej wśród nieskończonych przestworzów wszechświata.

Żaden jednak z archeologów nie jest i nigdy nie był w stanie, obserwując powierzchnię ziemi dzisiejszej i wszystko to, co się na niej dzieje, powiedzieć, że pod jej skorupą znaleźć się muszą takie a takie ślady życia. Tak samo z dzisiejszych obserwacyj nic a nic nie można wnioskować o przyszłości, te zaś wnioski, jakie tu i ówdzie od czasu do czasu się pojawia, są tylko hypotezami, przypuszczeniami, które lada podmuch wiatru może jak pęcherz rozproszyć.

Tylko w wyrokach niezgłębionej, niezbadanej, a wszechmocnej Opatrzności szukać można pewnych przepowiedni o przyszłości, a choć wyroki to niezmiane, trzeba jednak zdać się na nie z zaufaniem, że treść ich osnutą będzie na zasadzie Najwyższego rozumu, z którym umysł ludzki mierzyć się nie może.

Wiedzą o tem dobrze uczeni, żaden też nie [illegible] wdzierać się w owe tajniki, [illegible] jeno pojmuje i rozumie dobrze bezcelowość tej pracy. Pozostaje mu tylko snuć cały szereg przypuszczeń, z których każde zaczynać się musi od „gdyby"... Na tego rodzaju warunkowe zapytania odpowiedź jest łatwiejszą, chociaż i w tym razie nie można nigdy twierdzić, że jest ona niezbitą.

Coby się stało, gdyby ludzkość, wolna od wojen i klęsk ekonomicznych, wzrastała w tym stosunku, w jakim wzrasta obecnie? Coby się stało, gdyby w świecie całym zabrakło n. p. węgla, którego ilość jest ograniczoną, a który kiedyś zostanie doszczętnie wyeksploatowanym? Ziarno zboża rzucone w ziemię wyda nowe ziarno; o węglu powiedzieć tego nie można.

Te i tym podobne pytania nieraz zajmują umysły ludzi uczonych, zmuszając ich do wysilania rozumu na udzielenie odpowiedzi. Że zaś rozum ludzki jest zawodny, a zatem i odpowiedzi owe mogą być zawodnemi. Niemniej jednak są one interesującemi. Ot na przykład podsłuchajmy:

Ogólna cyfra ludności, zamieszkałej obecnie na kuli ziemskiej, wynosi, licząc okrągło 1 480 miljonów osób. Według obliczenia demografa Shoolinga, przyrost ludności (nawet z uwzględnieniem wojen i klęsk epidemicznych) liczyć można na 5 od tysiąca rocznie. W ten sposób więc ludność zwiększa się podwójnie w ciągu lat 134, czyli, że w roku 2084 cyfra ogólna ludności ziemskiej wyniesie 2 960 miljonów; w tym samym stosunku:

w r. 2100	ziemia będzie liczyć	4 198	mieszk.
„ 2200	„ „ „	6 940	„
„ 2300	„ „ „	11 279	„
„ 2400	„ „ „	18 738	„
„ 2516	„ „ „	33 586	„

A właśnie ta ostatnia liczba (33 586) przedstawia ogólną powierzchnię lądu ziemskiego w akrach angielskich. Gdy więc dziś na każdego człowieka przypada 23 akry lądu według cyfr powyższych w r. 2516 ludność kuli ziemskiej wejdzie w taki okres czasu, w którym na jednego człowieka jeden tylko akr przypadnie.

To trzeźwe za mało. Ziemia nie będzie już w stanie wyżywić swych mieszkańców; a więc głód ogólny, [illegible] powrót do ludożerstwa, jeżeli kiedy ludożerstwo było współrzędnym objawem, a raczej właściwością rodu ludzkiego. Bo i to także tylko jest przypuszczeniem, powstałem w głowie jakiegoś etnografa, archeologa, czy antropologa... nie więcej.

W tymże samym czasie, t. j. około roku 2500 — nie tak dalekim, od chwili bowiem owej rozdziela nas zaledwie 500 lat — wyeksploatowane zostaną doszczętnie węgle kamienne, będące obecnie głównem źródłem gazu oświetlającego, pary i wielu innych rzeczy, nietylko pożytecznych, ale wprost niezbędnych do istnienia ludzkiego.

Możemy np. obejść się bez kuchen angielskich, na które tak każdy mieszkaniec miast wielkich narzeka i zastąpić je kuchniami elektrycznemi; wówczas dopiero kwestja palenisk naprawdę „bezdymnych" zostałaby rozstrzygniętą. Możemy wreszcie, zamiast wyrzucających kłęby dymu lokomotyw, używać jakich innych maszyn, działających za pomocą zgęszczonego powietrza i elektryczności.

Ale co zrobić z piecami, z naszymi poczciwymi piecami kaflowymi? Ze zwiększeniem ludności zmniejszy się ilość lasów, drzewo będzie tak drogie, iż nikt nie ośmieli się używać tak cennego materjału na opał. Dziś, w ciągu miesięcy ciepłych, perspektywa owej przyszłości nie wydaje nam się tak przerażająca. Pomyślmy jednak o miesiącach zimowych, a w dodatku, jeżeli już mamy wierzyć we wszelkie przepowiednie, pomyślmy, że za 500 lat zima będzie i mroźniejszą i dłużej trwającą.

Doprawdy, aż strach pomyśleć, w jak przykrem położeniu znajdą się potomkowie nasi, którzy oglądać będą światło dzienne około r. 2500 go!.

Niema jednak obawy. Nauka wyszukuje te okropności, ale też znajduje zaraz na nie odpowiednie lekarstwo. Gdybyż to o medycynie to samo można było powiedzieć!..

Chemja przyjęła na siebie obowiązek wyratowania przyszłych mieszkańców ziemi z przykrego położenia. Słynny chemik francuski, Berthelot, niedawno temu skreślił rozprawę, w której dowodzi, że za lat sto, t. j. około roku 2000 uprawa roli będzie tylko wspomnieniem, nad którem ludzie dziwować się będą, niby nad legendą z czasów przedhistorycznych.

W owej niedalekiej stosunkowo przyszłości nikt nie będzie oglądał się za węglem, ciepło bowiem ma być otrzymywane przez procesy chemiczne, odpowiednio przyrządzone. A koleje?... o komunikacji kolejowej nie będzie i mowy. Szybować po powietrzu, niby ptak swobodny!... oto zadanie, które lada dzień znajdzie rozwiązanie i wnet praktycznie zostanie zastosowane.

Jako motory do wywołania elektryczności zużytkowane zostaną promienie słoneczne, a tych jeszcze na długo wystarczy. Siła tych promienie jest niemałą; przebijają one bowiem warstwę wody 3 000 metrów głęboką. A zresztą jeśli promienie okażą się zbyt słabemi, to im wiatry przeróżne dopomogą.

O żywność nikt troszczyć się nie będzie. Wiadomo już dość dokładnie, ile organizm ludzki potrzebuje wodorodu, kwasorodu i węglorodu do utrzymania swej egzystencji. A z tych trzech „rodów" składa się cała żywność, jaką spożywamy. Będziemy więc czerpać żywność z powietrza, z wody i z kwasu węglowego, o ile naturalnie, nauka dojdzie do tego, aby mogła te „produkty przyszłej żywności" wydobywać w sposób tańszy, aniżeli wydobywa się dziś chleb z ziemi, i aby znalazła sposób podawania ich ludzkości do spożycia.

Wówczas to każdy będzie miał przy sobie trzy flaszeczki z „rodami", wedle odpowiedniego przepisu spreparuje białko, tłuszcz i hidraty węglowe, spożyje to wszystko, nie troszcząc się czy chleb zdrożał, lub czy mięso nie podskoczyło w cenie.

Pola urodzajne znikną, a ludzkość będzie spieszyć na pustynie, bo tam powietrze zdrowsze niż w okolicach urodzajnych, lecz wilgotnych. Wszędzie tylko rosnąć będą kwiaty, zioła wonne i krzewy miłe dla oka. Praca będzie tylko rozrywką i środkiem do rozwoju fizycznego, nie zaś koniecznością, wynikającą z potrzeby zdobycia środków żywnościowych.

Oto jak przedstawia nauka przyszłość kuli ziemskiej. Czy wszystko tak się spełni, jak to zapowiadają te nowoczesne proroctwa?.. Na to stanowczo nie odpowie żaden Berthelot, ani inny uczony. Tymczasem zaś pogódźmy się z rzeczywistością i pełńmy obowiązki, jakie Opatrzność na nas włożyła, każąc starać się na drodze pracy o środki do życia. *Wędrowiec.*

Zaprzysiężenie prezydenta miasta Lwowa.

Lwów 10. września.

Dziś w odświętnie przystrojonej sali ratuszowej odbył się uroczysty akt złożenia przysięgi przez nowego prezydenta miasta Lwowa, dr. Godzimira Małachowskiego.

Uroczystość zapowiedzianą była na godzinę 12 w południe. Przedtem już zgromadziły się przed ratuszem tłumy publiczności, aby przypatrzyć się przyjazdowi radnych, którzy pojawili się w strojach galowych, wielu z nich w kontuszach, oraz przyjazdowi namiestnika. Obie galerje zapełnione były szczelnie publicznością.

O godzinie 12 wszedł do sali namiestnik ks. Sanguszko z radcą namiestnictwa Mauthnerem. Zająwszy miejsce na trybunie, przemówił najpierw ks. namiestnik do p. prezydenta Małachowskiego. Złożył mu życzenia z powodu wyboru i podniósł, że nowy prezydent niezawodnie sprosta swemu zadaniu i chlubę przyniesie temu zaszczytnemu stanowisku, na które go zaufanie współobywateli powołało. Następnie zwróciwszy się do rady miejskiej zaznaczył, iż zadaniem Lwowa dziś jest rozwijać się na polu ekonomicznem, społecznem i moralnem, promieniować światłem wyższej nauki, jednoczyć i podnosić obie narodowości, gród ten zamieszkujące, wreszcie swą gospodarką dawać dobry przykład innym ciałom autonomicznym w kraju.

W ostatnich latach rada wiele zdziałała w tym kierunku, aby Lwów postawić na wysokości innych miast europejskich i pod tym względem poprzednie rady wiele uczyniły. Dla teraźniejszej atoli pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, zadanie jej pod tym względem jest bardzo ważne. W ostatnich dziesięciu latach, Lwów tak samo, jak inne miasta, bardzo się rozwinął i upiększył, ale reprezentacja miejska przytem nie powinna zapominać o tem, iż wzgląd na upiększenie miasta nie powinien być najważniejszym. W wielkich miastach europejskich domy wyglądają jak wspaniałe pałace. Lecz patrząc na nie mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie są mieszkania dla tej uboższej warstwy ludności, która rozporządza zasobami bardzo małymi albo tylko średnimi. Najpiękniejszą ozdobą miasta są te domy, w których widnieją mieszkania jasne, zdrowe, schludne i porządne dla klasy najuboższej, bo smutne to robi wrażenie, jeżeli ubożsi mieszkańcy w wielkich miastach ukrywać się muszą po piwnicach i poddaszach owych pałaców, tak jakby byli zmuszeni wstydzić się swego ubóstwa. „Nie wątpię — kończy książę namiestnik — że panowie zwrócicie na to oko i nie zapomnicie o tem, że u nas ludzi bogatych mało, że u nas dzielnicy miljonerów nie ma i być nie może, ufam, że potraficie to miasto uchronić od niezdrowej spekulacji czy to gruntowej czy budowlanej, że myśleć będziecie o mieszkaniach dla tej ludności, której u nas najwięcej, a która w pocie czoła ciężko pracować musi na chleb powszedni". (*Oklaski*).

Następnie złożył książę namiestnik życzenie dr. Małachowskiemu, aby imię jego związało się z chlubą i historją grodu tego na zawsze i upewnił go, że w nim, jako namiestniku, znajdzie zawsze szczere poparcie. (*Oklaski*)

Radca namiestnictwa Mauthner odczytał rotę przysięgi, poczem dr. Małachowski złożył przysięgę w ręce namiestnika.

Po złożeniu przysięgi dr. Małachowski zwrócił się do księcia namiestnika, podziękował mu za życzliwe wyrazy, które są dla mowcy i dla rady otuchą, że zawsze doznają poparcia i pomocy u szefa rządu krajowego. Mowca ma nadzieję, że znana patrjotyczna działalność księcia namiestnika ułatwi miastu rozwój i spełnienie myśli budowy tanich pomieszkań, którą namiestnik rzucił w swem przemówieniu. Mowę swą zakończył dr. Małachowski okrzykiem na cześć cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Po okrzyku tym namiestnik odprowadzony przez prezydenta i oba wiceprezydentów, opuścił salę.

Gdy dr Małachowski powrócił do sali, przemówił do niego p prezydent Mochnacki, a wręczając mu insygnia prezydenta miasta, złożył mu życzenia, aby je nosił na pożytek i chwałę dla naszego grodu. Pracy dalszej: Szczęść Boże!

Dr. Małachowski włożywszy na siebie ową odznakę, przemówił do rady, złożył jej podziękowanie raz jeszcze za wybór i w długiej, bo około godziny trwającej mowie, wypowiedzianej ze znakomitą swadą i zawierającej wiele bardzo pięknych myśli, skreślił swój program działania. Zaznaczył, że głównem jego dążeniem będzie to, aby wszystkie sprawy były jak najszybciej załatwiane, gdyż to może przynieść tylko pożytek miastu i publiczności. Na dotychczasowym powolnym toku cierpiał tak interes ludności, jak i miasta. Będzie starał się o sumienne, dokładne, dobre i jak najoszczędniejsze wypełnianie prac, objętych ustawą o 10 miljonowej pożyczce, zajmie się kwestją reformy dobroczynności, nie zapomni o kwestji klas robotniczych tak, aby chroniąc nietykalność własności, poprzeć także tych, którzy w walce z kapitalizmem słusznych praw się domagają.

Wysoko zawsze stawiać będzie zadanie narodowe reprezentacji miejskiej i starać się będzie, aby Lwów nadal, jak dotąd, był krzewicielem polskości, aby sprawa polska tu zawsze znajdowała opiekę i obronę. (*Oklaski*) Strzedz będzie zawsze niezawisłości, samorządu, naszych praw autonomicznych, z których nie można uronić ani atomu. Prosił radę o poparcie jego działalności, a oddawszy wielkie pochwały dotychczasowym kierownikom miasta, pp: Mochnackiemu i Marchwickiemu, prosił ich, aby mu nie poskąpili swych wytrawnych rad, pomocy i wskazówek.

Gwiazdą przewodnią prac jego będzie pożytek Ojczyzny i miasta, i jak Kiliński ongi powiedział, że ma jedną tylko duszę i tę poświęcił Ojczyźnie, tak samo i mowca, jedną ma tylko duszę i tę poświęca całą Ojczyźnie i temu grodowi (*huczne oklaski*)

Zwróciwszy się do urzędników magistratu rzekł dr. Małachowski, że zawsze dbać gorąco będzie o ich byt materjalny, bo nie chce mieć urzędników niezadowolnionych i niezaopatrzonych, ale będzie jak najściślej przestrzegał sumiennego i gorliwego spełniania obowiązków i pragnie, aby wszystkie sprawy w magistracie, bez względu na różnice narodowościowe i religijne, były załatwiane równomiernie objektywnie, jednolicie i jednakowo. Również wymaga mowca, aby urzędnicy magistratu postępowali z publicznością uprzejmie i grzecznie, gdyż tak prezydent jak i urzędnicy są sługami tej publiczności (*oklaski*)

Następnie w ręce prezydenta złożyli przysięgę obaj wiceprezydenci pp. Karol Schayer i Michał Michalski, poczem p prezydent wręczył im odznaki ich godności. Do obu wiceprezydentów przemówił w kilku słowach dr. Małachowski, prosząc ich o poparcie i pomoc we wspólnej pracy.

Przemówili również pp. Schayer i Michalski prosząc radę o poparcie. P. Michalski podniósł, iż będzie się starał zatrzymać dobrą opinję u tych, którzy mu swe głosy na wiceprezydenta oddali, a zasłużyć na ufność u tych, którzy na niego nie głosowali, i że pracować będzie dla dobra miasta ile mu sił starczy. (*Huczne oklaski*).

Na tem zakończył się akt przysięgi, poczem rada *in gremio* udała się, aby się przedstawić p. namiestnikowi i marszałkowi krajowemu.

Harmonja przed ratuszem powitała radnych pieśniami patrjotycznemi.

Pożegnanie p. prezydenta Mochnackiego.

Po opuszczeniu sali ratuszowej przez radnych, zebrali się w niej urzędnicy magistratu, aby pożegnać p. prezydenta Mochnackiego, który prawie przez lat 10 stał na ich czele. Pożegnanie to przemieniło się w wielce serdeczną owację dla ustępującego prezydenta i było dowodem jaką miłością i jaką gorącą sympatją cieszył się p. Mochnacki wśród swych urzędników.

Gdy zebrali się wszyscy urzędnicy magistratu, nauczycielstwo lwowskie i służba miejska, wszedł do sali p. Mochnacki, serdecznie przez wszystkich witany. W imieniu gremjum urzędników magistratu przemówił do niego w gorących słowach, w których drgało wielkie wzruszenie, wiceprezydent magistratu p. Romanowski, dziękując mu za serdeczne słowa, któremi urzędników pożegnał. Dalej oświadczył, że urzędnicy i nauczycielstwo wyraziło życzenie, aby mogło osobiście pożegnać drogiego ich sercu szefa i dlatego też zebrali się dziś tu wszyscy, aby złożyć hołd swemu długoletniemu kierownikowi, który był dla wszystkich nie srogim szefem, lecz prawdziwym przyjacielem i ojcem. Wszyscy zawsze w jak najlepszej pamięci zachowają nazwisko p. Mochnackiego i proszą, aby ich i on w łaskawej zechciał zatrzymać pamięci.

Następnie radca Lukas odczytał adres urzędników magistratu. Podczas przemówienia p. Romanowskiego i czytania adresu przez p. Lukasa, p. prezydent Mochnacki był wielce wzruszony i łzy potoczyły się po jego policzkach

W imieniu nauczycielstwa przemówił inspektor p. Tokarski, a p. Borecki odczytał adres od nauczycielstwa.

P. prezydent Mochnacki głosem drżącym ze wzruszenia podziękował za te wyrazy uznania: „Z ciężkiem sercem — rzekł — rozstaję się z wami, z którymi przez lat blisko 10 razem pracowałem. Daliście mi tyle dowodów życzliwości, że słów nie starczy, aby wam za to podziękować. Zawsze się odznaczaliście pilnością i gorliwością w służbie gminy i wielce ułatwialiście mi moje zadanie. Postępujcie i nadal tym torem, a zaskarbicie sobie względy nowego kierownika, o którym wiem, że jest dla was bardzo życzliwym. Zachowajcie mnie w swojej pamięci tak, jak ja was zachowam. Chwile spędzone z wami zaliczać będę do najprzyjemniejszych w mem życiu. Żegnajcie!"

Pożegnanie to wielkie wywarło na wszystkich wrażenie i widzieliśmy łzy w wielu oczach. Trzykrotnym okrzykiem „niech żyje" pożegnano p. Mochnackiego.

Adres, który wręczono p. Mochnackiemu, jest prawdziwem cackiem artystycznem. Winietę malował p. St. Dąbicki. Przedstawia ona geniusz zasługi rzucający liście lauru na herb miasta, który unoszą dwaj aniołkowie. W głębi widnieje widok Lwowa. Adres jest oprawny w skórę, ozdobiony rzeźbami bronzowemi i monogramem p. Mochnackiego.

Treść adresu od grona urzędników magistratu jest bardzo piękną. Podamy ją jutro. Sporządzeniem adresu zajmowali się głównie pp. dr. Czołowski i Dziubiński i wywiązali się ze swego zadania znakomicie.

* * *

Na życzenie dr. Małachowskiego zebrani urzędnicy pozostali w sali aż do czasu jego przybycia od p. namiestnika. Gdy przybył do sali w imieniu urzędników powitał go p. Romanowski. P. prezydent przemówił również, prosił zebranych o poparcie w pracy i podniósł, iż jego dążeniem będzie, aby dotychczasowa ujemna opinja o pracy magistrackiej zmieniła się w dodatnią. Starać się będzie o polepszenie bytu urzędników, ale równocześnie żąda z ich strony pilności i pracowitości. Następnie p. prezydent rozmawiał z szefami departamentów i urzędnikami. Na tem powitanie się zakończyło i zebrani opuścili salę.

KRONIKA.

Dzjennik lwowski.

Piątek 11. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Komedjanci", komedja Paillerona. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjeżdża dziś i w niedzielę do Przemyśla celem wzięcia udziału w obiadach cesarskich na które otrzymał zaproszenie. — Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał wczoraj popołudniu do Przemyśla.

Kalendarz. Piątek (11 : Prota m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 38, zachód o godzinie 6. minut 14

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki) i lisy. Na zające rozpoczyna się polowanie w dniu 15. bm.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Kossowa, zapomogi w kwocie 1000 zł.

Mianowanie. Dr. Aleksander Moiszek Tchorznicki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, otrzymał godność tajnego radcy. P. prezydent Tchorznicki bawi obecnie w Szlezwigu w Niemczech północnych.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 11, 12 i 13 września br. W sobotę dnia 12. o koło godz. 5. po południu odbędzie się przed trybunami toru rymanowskiego pierwsza aukcja koni wyścigowych pełnej i półkrwi, kłusaków, koni wierzchowych i zaprzęgowych, klaczy matek, przychówku stadnin, wogóle koni zbytkowych. Dotychczas zgłoszono na sprzedaż około 20 koni.

W sobotę wieczorem reunion w rymanowskim zakładzie zdrojowo-kąpielowym.

W niedzielę dnia 13. bm. o godzinie 10. przed południem, odbędzie się w sali dworca gościnnego rymanowskiego zakładu zdrojowo-kąpielowego, czwarte zwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa zachęty. W niedzielę po wyścigach corso do zakładu zdrojowego w Rymanowie; wieczorem bal w wielkiej sali dworca gościnnego.

Wściekły pies pokąsał d. 7. bm. w Skolem 15 osób. Rannych odwieziono do szpitala powszechnego w Stryju.

Sejmik relacyjny. Z Rzeszowa telegrafują do nas p. d. 10. bm.: Bardzo zajmującym był przebieg sejmików relacyjnych ks. Fischera, posła do rady państwa i dra Adama Jędrzejowicza, posła do rady państwa i do sejmu z mniejszych posiadłości powiatu rzeszowskiego. Posłowie omówili ze swymi wyborcami niemal wszystkie sprawy, które w ostatnich czasach w radzie państwa i sejmie były na porządku dziennym. Nie brakło interpelacyj, na które posłowie dawali również wyczerpujące odpowiedzi. Jedynie Szajer, włościanin ze Słociny, znany wielbiciel ks. Stojałowskiego, i jego zwolennicy pragnęli wywołać burzę w zgromadzeniu, co im się chyba o tyle udało, że ściągnęli powszechne na siebie oburzenie, a w ludzie niesmak, gdyż wyborcy dobrze czuli, że hałaśliwe wystąpienie znanych tu dobrze jednostek, mogłoby przez chwilę pozbawić posiedzenie poważnego charakteru. Usiłowania niespokojnych duchów spełzły na niczem, porządek dzienny bowiem wyczerpano i po przyjęciu przez wyborców sprawozdania posłów, zgromadzenie zamknięto.

Niezwykłe wrażenie wśród spokojnych mieszkańców Freiwaldau wywołał wypadek zabójstwa i samobójstwa, jaki się zdarzył w d. 27. zm. w hotelu „Zur Krone". Wieczorem, o godz. 10. przybyła do restauracji hotelowej jakaś młoda para. Po spożyciu sutej kolacji z winem szampańskiem i uregulowaniu rachunku, wynajęła numer na drugiem piętrze, i udając się na spoczynek, dała polecenie służbie hotelowej, aby obudzona została nazajutrz o godz. 9. zrana. Służba hotelowa o oznaczonej godzinie zaczęła się dobijać do drzwi zamkniętych z wewnątrz. Usiłowania jednak były daremne. Zaalarmowana policja wraz ze służbą hotelową weszła przez drzwi sąsiedniego numeru i wtedy oczom ich przedstawił się widok następujący. Na łóżku leżały dwa trupy młodych ludzi obok siebie. Śmierć nastąpiła wskutek wystrzału w samo serce. Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, iż była to para dwojga młodych kochanków: Edward Rosles 21 lat, jasny blondyn, student z Wiednia i Anna Hoffman, brunetka, lat 17, zajmująca się sprzedażą pism na dworcu kolejowym w Ołomuńcu. R strzelił w czasie snu do H. w samo serce, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie dla upozorowania jej samobójstwa, wcisnął jej w rękę wystrzelony rewolwer. Po dokonaniu tego drugim rewolwerem, skierowanym w samo serce, odebrał sobie życie. Wystrzałów nie było słychać wcale w korytarzu hotelowym. Na stole znaleziono dowody legitymacyjne oraz 8 guldenów i 10 krajcarów.

Przeciw żydom. Z powodu zamierzonego przejrzenia w drodze prawodawczej przepisów z dnia 3. maja 1882 roku o wzbronieniu żydom mieszkania po wsiach, *Wileńskij Wiestnik* w kilku obszernych artykułach, zapewniając, iż „dalekim jest od chęci rozniecania namiętności", wykazuje szkodliwość żydów po za obrębem miast zamieszkałych i dochodzi do wniosku, że dobroczynne owe ze wszech miar dla ludności wiejskiej przepisy nietylko utrzymać, lecz rozszerzyć i uzupełnić należy. Na poparcie zaś tych wywodów półurzędowy organ kraju zachodniego przytacza poglądy na ten sam przedmiot, wypowiedziane w *Russkiem Słowie* przez p. Wołyńca. Ten ostatni w zakończeniu artykułu swego tak się wyraża:

„Tylko wrogowie ojczyzny, zdrajcy narodu mogą życzyć, aby wbrew doświadczeniu innych krajów i u nas żydom przyznaną została zdolność prawno-cywilna. Smutna historja Rusi galicyjskiej, tego najnieszczęśliwszego na świecie kraju, ujarzmionego i splądrowanego przez żydów — jest najlepszą i najbardziej pouczającą ilustracją, do czego prowadzi równouprawnienie żydów i jak bardzo należy obawiać się tego strasznego narzędzia w rękach Izraela... Tylko niedomyślność i nieświadomość mogą zrodzić nadzieję, że kiedykolwiek zdjętem zostanie wędzidło, powstrzymujące żydowstwo rosyj-

---

(3)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Gdy wszystko było skończone, spoglądał na swoje dzieło z pewnego rodzaju zadowolnieniem. Zjadłszy potem obiad machinalnie, otworzył ostatnią zapomnianą szufladkę. W niej znajdował się mały pakiecik, na którym skreślone były — jednakowoż nie ręką Teresy. — następujące słowa: *Spalić w razie śmierci.* Spojrzał na pieczęcie: *L. H.*

Pomyślał mimowoli:

— Lucjan Houzelot — nikt inny... A więc?

Bez namysłu podszedł do kominka Rozpalił natychmiast ogień, położył pakiecik na drzewie i patrzył.

Płomienie lizały pakiet, owiązany sznureczkiem, ściśnięty jak książka i czerniły go tylko; następnie tak zaczął się smażyć, topić się, nitki zabłysnęły płomyczkiem i załamane rogi koperty odskoczyły. Kartki, uwolnione z koperty, zaczęły się ślizgać jedne po drugich na wszystkie strony, a kilka z nich wypadło z kominka aż na dywan, do stóp Franciszka de Mitry, nieruchomego patrzącego na nie w milczeniu.

Zielona gałązka, którą była obwiązana wiązka chrustu, zapaliła się z kolei, pękła wskutek ognia i prostując się jak sprężyna, rozrzuciła resztę kartek na wszystkie strony. Dwie czy trzy kartki jedynie pozostały w piecu i tam zginęły w płomieniach, a potem ogień z sykiem zagasł sam przez się.

Franciszek schylił się, pozbierał wszystkie kartki, które wróciły do niego mimo jego woli, zaniósł je na róg stołu i nie podejrzewając i nie obawiając się nieszczęścia, raczej roztargniony, pchany jakimś fatalizmem, działając pod wpływem niezależnych od niego okoliczności, zabrał się do czytania.

. . . .

Teresa była uwiedzioną przed wyjściem za niego Autor tych listów, którego poznał po charakterze pisma, Lucjan Houzelot, był kochankiem Teresy, a Nora, jego Nora, nie była jego Norą. To była córka tego innego, Nora, tak, Nora, Nora!

V

Czytał wszystko raz przez całą godzinę, przeczytał raz jeszcze wszystko od początku do końca z jakiemś dziwnem uczuciem apatji. Wmawiał w siebie, iż musi jeszcze czytać, że musi uwierzyć w to, bo to przecież napisane najwyraźniej, niejednokrotnie nawet w kilku miejscach podkreślone.

Ale te dowody, zawarte na tych na pół zczerniałych kartach były tak sprzeczne z tymi dowodami, jakich miał mnóstwo dookoła siebie: najdrobniejsze przedmioty, najcichsze słówka, najlżejsze gesta, rysy twarzy Teresy, nawet jego własna miłość dla jej córki — wszystko to stało w tak rażącej sprzeczności z tem, co przeczytał przed chwilą, że stał nieczuły, jak człowiek, który rażony piorunem umiera, sam o tem nie wiedząc, nie słysząc huku, nie czując bólu.

W końcu zmęczony nieruchomością umysłu, zdecydował się na poruszenie, powstał. I natychmiast, jakby to poruszenie fizyczne znalazło oddźwięk w jego duszy, przypomniał sobie dokładnie ten pełen uczucia ton głosu, z jakim mówiła do niego o tym Lucjanie, w chwili, gdy życzył sobie, aby ten Lucjan nie pokazywał mu się więcej na oczy Rzekła wtedy:

— Ten biedny Lucjan!

I w jego sercu, głos zmarłej, ten głos, którego żadne ucho już dosłyszeć nie mogło, którego drgania nie mogły się już powtarzać, nigdy, nigdy — ten głos odezwał się w cichem sercu mężczyzny jak za czasów, gdy ucho jego chciwie łowiło jego dźwięki, tak wyraźnie, jak piosnka, która się budzi nagle w pamięci niemego i słyszał słowa: „ten biedny Lucjan!" wymówione tak wyraźnie, że odczuł je w najgłębszych zakątkach swej istoty, odczuł ból żywy, a potem jakieś ściśnięcie w sercu — zapowiadające pojawienie się zazdrości. Odczuł ją, jak w owych dniach, w których żądał od Teresy, aby powiedziała Lucjanowi, że nie życzy sobie więcej go widzieć. I w tej samej chwili cała ufność zniknęła w jego sercu. Cały jego opór, mimowolny i tajemniczy, stawiany dowodom, jakie biły z tych straszliwych kartek, padł od jednego ciosu. Te dziesięć lat miłości, które broniły Teresę przed najmniejszem podejrzeniem, zostały zapomniane w jednej chwili. Serce jego, osłonięte dotychczas wspomnieniem jak pancerzem, stanęło otworem, a powątpiewanie utkwiło w niem jak zatruta strzała.

Poczuł nagle żywe pragnienie ujrzenia Teresy przed sobą, aby ją pytać i badać, dręczyć, bić może! Ale była ona od niego daleko, okryta całunem śmierci, niewidzialna, rzucona w wieczność, niedosięgnięta, bezpieczna poza granicami jego namiętności i złości. Przyszedł za późno! Znajdowała się w krainie, w której dusze mają prawo chronienia się przed ludźmi. Pukał do muru grobowca, nie pozostało mu nic, jak poddać się przeznaczeniu. Umarła urągała żywemu nie mógł jej nic zrobić. Wobec śmierci gniew jego stał się bezsilnym. Ukaranie wiarołomnej było już niemożliwem.. Nie mógł wątpić o tem, iż była taką, czyż tam nie było to napisane, podkreślone, powtórzone? Tutaj: „kocham cię..." tam „nasz błąd..." to znowu: „nasze drogie dziecko, nasza ukochana mała...," tam: „ten biedaczysko mąż..," a dalej jeszcze: „cóż chcesz, jakaś siła wyższa popchnęła, zmusiła nas do tego.." A następowały potem objaśnienia wyraźne, dokładne, bez przerwy, jedne po drugich.. o, mój Boże!

Nagle zawył z boleści, jak wilk, skronie ścisnął pięściami, a potem zaczął sobie z głowy drzeć włosy, drżał cały jak w febrze, dzwoniąc zębami.. Tego, który był tak silnym wobec śmierci, zdruzgotała w jednej chwili zdrada.

Zdawało mu się, że serce mu pęka w kawałki, zrasta się i znowu pęka. Z piersi wyrywały mu się jęki straszliwe, podobne do ryku powalonego olbrzyma. W oczach nabrzmiałych raz stawały łzy i nie spadały, jakby się same paliły przez się, to znowu tryskały strumieniem, jak tryska krew z świeżo zadanej pałaszem rany.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

skie, dopóki ono będzie takiem, jakiem było zawsze i jest dotychczas.

Niezwykła wystawa otwarta jest od pewnego czasu w gmachu londyńskiej izby handlowej. Jest to wystawa tego, czego Wielka Brytanja nie ma. Powolne lecz stałe wypieranie przemysłu angielskiego przez niemiecki zwróciło uwagę rządu angielskiego, który ze wszystkich kolonij angielskich kazał zgromadzić przedmioty, nieraz zbytem nie pochodzące z fabryk angielskich i urządził z nich wystawę, bardzo pouczającą, a nawet o wiele ciekawszą, niż wszelkie wystawy przemysłowe, na których nagrody zwykle przyznawane bywają nie za właściwą produkcję fabryczną, ale za „majsterszttyki", specjalnie na wystawę przygotowane.

Szkoła dorożkarzy istnieje w Paryżu przy jednej z ulic dzielnicy Montmartre. Kurs nauk w tej osobliwej szkole trwa miesiąc, a uczęszcza do niej codziennie 600 uczniów. Program dzieli się na dwie sekcje: teoretyczną i praktyczną. Teoretyczna zawiera dane, dotyczące topografji stolicy nad Sekwaną, oraz t. zw. „kursu administracyjnego woźnicy", obejmującego przepisy policyjne. Sekcja druga, praktyczna, zawiera studja nad użyciem lejców i bata. Przydałaby się podobna instytucja i we Lwowie...

Szpieg niemiecki w Danji. Z Kopenhagi donoszą, że przed kilku dniami wydaliła tamtejsza policja poza granice Danji poza służbowego niemieckiego majora, Oskara Schuberta, silnie poszlakowanego o szpiegostwo wojskowe. Udawał dziennikarza, a zwrócił na siebie uwagę władzy bezpieczeństwa częstemi wycieczkami na pobrzeże, gdzie zdejmował szkice rozmaite. Przy rewizji domowej znaleziono też u niego mnóstwo kompromitujących go szkiców fortyfikacyjnych z otoczenia stolicy.

Carstwo rosyjscy przybyli onegdaj w południe na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna" do Kopenhagi. Na placu lądowania oczekiwał ich król duński, następca tronu z żoną i księżna Walji. Cesarstwo wylądowawszy pojechali przez bogato udekorowane ulice stolicy na zamek Bernsdorf.

O język polski. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Inowrocławiu (w Księstwie Poznańskiem) przyjęty został wniosek radnego pana dr. Krzymińskiego co do równouprawnienia obu języków krajowych na inowrocławskiej wystawie przemysłowej, która się wkrótce odbędzie. Grudziądzka gazeta *Geselliger* strasznie się o to gniewa, jak mogła rada miasta, posiadającego dwóch burmistrzów niemieckich, przyjąć taki wniosek i pisze, że niema dwóch krajowych języków, jest tylko jeden, i to „niemiecki". *Geselligerowi* widocznie przewróciło się w głowie, pisze *Dziennik Pozn.*, jeśli nie powinien przecież zapominać o tem, że w Inowrocławiu zamieszkuje od niepamiętnych czasów ludność polska, która ma zupełne do tego prawo, aby przy takiej okoliczności, jak wystawa przemysłowa, język polski nie został usuniętym. Zresztą wyrażenie język „krajowy" oznacza język tubylców, nie zaś język obcej ludności napływowej. W tym wypadku więc prawo do nazwy „język krajowy" miałby właściwie tylko język polski, nie zaś niemiecki, jako napływowy. Ale *Geselliger* widocznie tego zrozumieć nie może, albo też nie chce. Kiedykolwiek przecież gazeta ... już minęła, panuje ona chyba jeszcze w redakcji *Geselligera*.

Sprostowanie depeszy. Wiedeńskie rządowe *Biuro korespondencyjne* prostuje sprostowanie tekstu jowitalnego artykułu *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, zaznaczając, że zamiast od słów „jest to uznanie, jakie silny silniejszemu oddaje", powinien brzmieć: „jest to uznanie, jakie silny silnemu oddaje".

Norddeutscherka obawiała się widocznie urazić cara przypuszczeniem, że Niemcy uważają się za silniejsze od Rosji.

Spisek anarchistyczny, który spowodował najnowszą eksplozję na ulicy Cambios Nuevos w Barcelonie, wykryto zupełnie. Wszyscy winowajcy znajdują się w areszcie. Przywódca pochodzi z Marsylji, nazywa się Tomasz Cesheri i liczy 27 lat. 70 innych anarchistów wzięło udział w tym spisku. Anarchiści postanowili rzucić trzy bomby na drogę, którą miała przechodzić procesja, lecz w stanowczej chwili nie chciał nikt działać. Następnie złożono dwie bomby na ulicy Fillever, gdzie znalazła je policja. Cesheri nazwał spiskowców tchórzami, a następnej niedzieli rzucił trzecią bombę na ulicy Cambois, gdy ukazała się monstrancja. Anarchiści złożyli wyczerpujące zeznania.

* **Festyn w Brzuchowicach**, który odbył się w dniu 23 lipca br. na korzyść Towarz. szkoły ludowej we Lwowie przyniósł brutto w dochodzie 458 zł. 57 ct.; po straceniu wydatków 195 zł. 16 ct. pozostaje czysty dochód w kwocie 263 zł. 41 ct. Podając powyższy wynik do publicznej wiadomości — koło męskie Tow. szkoły ludowej we Lwowie wyraża niniejszem serdeczną podzięką wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powodzenia festynu, w szczególności zaś szan. komitetowi pań w Brzuchowicach na ręce pani wiceprzewodniczącej Michalskiej jako przewodniczącej komitetu.

Równocześnie składamy podziękowanie p. dr. Edmundowi Zawalskiemu, właścicielowi zakładu im. Kisiel za urządzenie w swym zakładzie na korzyść naszą tomboli, która przyniosła 25 zł. czystego dochodu.

* **Antonina Arvayówna**, nauczycielka w szkole pani Marek (przedtem L. Marek), rozpoczyna z początkiem bieżącego roku szkolnego naukę „gry fortepianowej" ul. Zamojskiego l. 12.

* **Chrzest.** Dnia 8. bm w kościele OO. Zmartwychwstańców odbył się chrzest Stanisława Zygmunta Bassawskiego, syna ... i Sabiny Raszewskich. Rodzicami chrzestnymi byli: hr. Helena Mier i Zdzisław Marchwicki. Po ukończonej ceremonji przyjmowała hr. Helena Mier w swoich apartamentach na śniadaniu wiele zaproszonych gości z gościnnością staropolską.

* **Egzamin kwalifikacyjny** dla nauczycieli i nauczycielek w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie rozpoczyna się d. 30. września br. Przy podaniach oprócz wiadomych załączników należy podać wyraźnie pocztę do odbierania zawiadomień. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 20. września br.

Zmarli. Ks. Wojciech Grzik, proboszcz w Polmiu, w dekanacie myślenickim, zmarł w 78 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek „Komedjanci", komedja w 4 aktach Edwarda Pailleron'a. Trzeci występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej; jutro w sobotę „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audran'a. Pierwszy występ p. Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Nasze Anioły", komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego. Czwarty i ostatni występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a.

(*c.*) **Z teatru.** Onegdajszy wieczór należy do najprzyjemniejszych, jakie spędziliśmy w ciągu ostatnich kilku tygodni w letnim teatrze, a to dzięki wznowienia doskonałej pod względem tła obyczajowego i rysunku osób przeróbki Zygmunta Sarneckiego z powieści Elizy Orzeszkowej „Cham." W współczesnym repertoarze polskim, wzorowanym prawie wyłącznie na francuskiej komedji i wskutek tego pozbawionym rodzimego charakteru, mamy tylko ten jeden utwór, sięgający głęboko w rdzeń życia i stosunków warstwy, która jest bez wątpienia anachronizmem przy końcu naszego wieku, ale która posiada tyle oryginalnych, odrębnych właściwości, iż długo jeszcze stanowić będzie ponętny i bogaty temat dla poety. Po sztywnej atmosferze komedji mieszczańskiej, w której namiętności nawet ujęte są w karby konwenansu, z satysfakcją poświęca się kilka godzin towarzystwu tych „hardych dusz", zaskorupiałych w bucie i dumie herbowej, ale regulującej swoje sprawy szerokim instynktem, nacechowanej barwnością i romantyzmem. Bohaterką wieczoru była pani Stachowiczowa w roli Salusi, co jednak nie przeszkodziło reszcie artystów grać w całem tego słowa znaczeniu koncertowo. Przedstawienie onegdajsze połączone było z drugim debiutem p. Zimajer-Rapackiej i pierwszym panny Antoniny Ogińskiej, młodej „lirycznej", zaangażowanej świeżo do teatru poznańskiego. Pani Rapacka, w roli kapryśnego podlotka, była bardzo sympatyczną, panna Ogińska przedstawiła się jako wdzięczny materjał na pożyteczną artystkę. Pod dobrem kierownictwem będzie nią niezawodnie.

Nieznany wiersz Krasińskiego. W ostatnim zeszycie *Bibljoteki warszawskiej* znajdujemy zajmujący artykuł p. t. „Do niej" pióra p. Leopolda Meyeta, który z godną skrzętnością zbiera dokumenty do życia trzech wielkich gwiazd naszej poezji.

W „Do niej" p. M. znowu przytacza dwa przyczynki: nieznany wiersz Krasińskiego do Bobrowej (ze zbiorów p. Turkułłowej w Żytomierzu) i list do tejże Słowackiego.

Autor słusznie powiada we wstępie, iż dotąd żywociarze i poeci zbyt mało zajmowali się postacią „niezwykłej kobiety", która zawładnęła umysłem i sercem dwóch genjuszów wieku, której poświęcono: „Nieboską", „Spirydjona" i „Noc letnią."

Jej życie na tle barwnem, w epoce i śród stosunków, choć nam bliskich, lecz nie dość znanych, wśród tylu figur ciekawych i charakteru pełnych, to serce, które według Krasińskiego:

w samotnej żałobie,
Jak grób zamknięty, tak zamknięte w sobie,
Na świat spogląda nie mściwie, nie hardo,
Lecz z przebaczenia anielską pogardą,

i melancholja ostatnich lat jej życia nastręcza dla dramaturga i poety pole do szerokiego popisu.

Źródłowe szczegóły o pani z Moszkowskich Joannie Bobrowej podał dr. Antoni J. (Rolle) w studjum z „Życia Zygmunta Krasińskiego."

Ów wiersz nieznany, a dzięki p. Meyetowi dziś odnaleziony, pochodzi z r. 1836 i brzmi dosłownie, jak następuje:

Czy pomnisz jeszcze na dożów kanale
Gondolę moją w weneckiej żałobie?
Czy pomnisz, jakem ja wiosłował tobie,
Patrząc na ciebie, patrzącą na fale?...

Pod „Mostem westchnień" i moje westchnienia
Słyszane były. Krew moja płynęła
Blisko krwią ofiar zlanego więzienia,
Lecz jak krew ofiar w głazy nie wsiąknęła.

Wróciła nazad i szałem mi płonie
W sercu głęboko, na nieszczęście moje,
Bo ty daleko, a ja w innej stronie
I dla nas szczęścia wyczerpnięte zdroje!..

Bądź mi spokojna, patrząc na tej twarzy
Posępne rysy. — Jeśli zginąć trzeba,
Po mojej śmierci niechaj ci się marzy,
Żem był szczęśliwy i wrócił do nieba...

Balet sportowy. „Sport" — taki tytuł nosi wielki balet Manzottiego, z muzyką Romualda Marenco, kompozytora muzyki do słynnego baletu „Excelsior." Balet ten składa się z pięciu obrazów: sport alpejski, sport cyklowy, sport fechtunkowy, sport koński i apoteoza.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa piszą do *Czasu*: Przyjęcie, jakie tu zgotowano carowi, musiało go wogóle zadowolić. Słyszałem, jak oficer policji z Moskwy (skąd, jak i z Warszawy sprowadzono około 500 osób z departamentu policji), opowiadał, iż wszyscy zdziwieni byli niezwykłym porządkiem, panującym wśród publiczności tutejszej. Jenerał gubernator Ignatjew miał z początku zamiar ustawienia na ulicach gęstego rzędu żołnierzy, za nimi miały stanąć szpalery chłopów, których w tym celu w liczbie 17.000 tutaj sprowadzono, a dopiero potem miała być rozmieszczoną publiczność. Tymczasem jednak przyjechał minister wojny Wannowskij i uznał wojsko jako straż bezpieczeństwa; chłopi zaś, pozostawieni w pierwszych rzędach, zaraz w pierwszym dniu tak się zachowali, że usunięto ich na ostatni plan. Słyszałem, jak tłómaczyli oni ludności, iż „wezwano ich do Kijowa, aby ochraniali cara przed panami, którzy go nie lubią." Pojmując w ten sposób swoje zadanie, zamierzali powodować aresztowania osób, które im się podejrzanemi wydały. W ostatnich dniach mnóstwo chłopów wałęsało się po ulicach z prośbą o wsparcie, albowiem nikt nie pomyślał o ich wyżywieniu, a sami nie mieli na to środków, gdyż zamożny chłop nie przyjechał, tylko biedny. Car kilkakrotnie wyrazić miał jenerał-gubernatorowi swoje niezadowolenie, że wydawano bilety i znaczki osobom, które chciały stać na ulicy w pierwszym rzędzie. Z tego powodu w pierwszym dniu było mało osób na ulicach, gdyż mało amatorów było, którzy chcieli się starać o otrzymanie znaczków w policji.

Kijów był naturalnie wspaniale iluminowany i przystrojony, a lud witał parę carską z niekłamanym entuzjazmem. W pierwszym dniu karety carskie goniły z wielką szybkością przez ulicę, później zaś zwolniły biegu; policja zginęła wśród publiczności i tylko na dalekich od siebie odstępach stali konni żandarmi. Car wyglądał z początku bardzo znużony i strapiony z powodu nagłej śmierci Łobanowa. W przedostatnim dniu pobytu carstwa, spalono nad Dnieprem rzeczywiście wspaniałe ognie sztuczne, na które miasto wydało 25.000 rubli. Mianowicie carowej Kijów bardzo się podobał, i obiecała później jeszcze i na dłuższy czas tutaj przyjechać.

Początkowo obywatele miasta chcieli urządzić straż honorową, ale zamiar ten nie przyszedł do skutku. Zauważono, że car traktował jenerał gubernatora wcale chłodno. O przeniesieniu jednak jego na inny posterunek, dotąd mowy niema.

Mianowanie cara admirałem floty niemieckiej, daje asumpt bardziej szowinistycznym dziennikom paryskim dla przypomnienia tego faktu, iż mianowicie swego czasu król hiszpański Alfons XII. — przed wyjazdem swoim również do Paryża — otrzymał od cesarza Wilhelma I. tytuł honorowego szefa pruskiego pułku ułanów. Wszelakoż w swem zaślepieniu russofilskiem perswadują czytelnikom, że to admiralstwo carowi nie zaszkodzi wcale, wiadoma bowiem rzecz, iż Wilhelm II. nadał je swemu kuzynowi w tym tylko celu, aby niem ostudzić nieco entuzjasm Francji *ex re* przybycia cara do Paryża. — Mikołaj II jest z rzędu ósmym dopiero admirałem niemieckim *à la suite*. Był nim także jego ojciec Aleksander III., a jest obecnie jego stryj w. ks. Aleksy Aleksandrowicz. Z książąt innych dynastyj piastuje tę godność arc. Karol Stefan, król Oskar szwedzki, ks. Walji i dwóch kuzynów króla Humberta, ks. Ludwik i ks. Tomasz.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Ateny 10. września. Podróżni, powracający z Krety, opowiadają, iż w Kanei rozrzucono między ludność turecką podburzające pisma ulotne. W jednem z nich zaznaczono pod koniec: „Ustępstwa, poczynione na korzyść chrześcijan, znaczą nasze zniszczenie narodowe. Chwyćmy zatem za broń i brońmy praw naszej ojczyzny do ostateczności.

Ateny 10 września. Powrócili tu wszyscy wszyscy oficerowie i podoficerowie, którzy zbiegli z szeregów i udali się na Kretę walczyć w szeregach powstańczych. Odprowadzono ich pod eskortą do aresztu. Mówią, że stawieni oni będą przed sąd cywilny, gdyż działali w spółce z osobami cywilnemi. Szesnastu z nich zawiadomiono, że zapadł przeciw nim wyrok śmierci. Wyrok ten wykonany zostanie w forcie Catamidi w Nauplu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. września. Na synodzie starokatolickim postanowiono przenieść stolicę biskupią z Wiednia do Warnsdorfu.

Praga 10. września. W Taborze otwarto wczoraj wiec katolicki.

Gorycja 10. września. Prezydent ministrów hr. Badeni przybył tutaj, witany po drodze wystrzałami z moździerzy u bram tryumfalnych.

Cieszyn 10 września. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu w kurji wiejskiej, kandydaci polscy w powiatach cieszyńskim, frysztackim i jabłonkowskim odnieśli świetne zwycięztwo. Wybrano ponownie Jerzego Cienciałę 205 i ks. Świeżego 174 głosami. Kandydaci niemieccy otrzymali tylko 37 i 66 głosów.

Cieszyn 10. września. W opawskim okręgu przeszli kandydaci czescy Stratil 124 głosami przeciw 81 i Gruda 121 głosami przeciw 85.

Opawa 10. września. W kurji wiejskiej wybrano z okręgu opawskiego obu dotychczasowych posłów Stratila i Grudego, w Freudenthal narodowca niemieckiego Edwarda Türka, którego wybrano także w okręgu Jägerndorf. W Freiwaldau ściślejszy wybór między dwoma narodowcami niemieckimi.

Warszawa 10 września. Stanowi zdrowia hr. Szuwałowa nie grozi obecnie żadne niebezpieczeństwo; pacjent musi jednakże leżeć jeszcze w łóżku.

Madryt 10 września. Na Filipinach odniosły wojska hiszpańskie zwycięztwo nad powstańcami.

Madryt 10. wrześnie. Powstańcy kubańscy napadli San Francisko pod Havanną, podpalili kilka domów, poczem zostali odparci przez Hiszpanów.

Paryż 10. września. *Temps* donosi z Petersburga, że w krótkim czasie ma nastąpić nominacja hr. Kapnista na ministra spraw zagranicznych na miejsce zmarłego ks. Łobanowa. Hr. Kapnist podobno otrzymał już polecenie towarzyszenia carowi w podróży do Francji.

Kolonja 10. września. *Köln. Ztg.* donosi z Warszawy, iż car zarządził, aby hr. Szuwałow dla szybszego wyzdrowienia rozpoczął urlop. Po wyzdrowieniu objąć on ma ministerstwo dworu carskiego.

Christjanja 10 września. Przybył tu Nansen na „Framie". Przyjęto go entuzjastycznie. Wjazd do miasta równał się pochodowi tryumfalnemu.

Mościska 10 września. Cesarz wyjechał dziś o pół do 8. na pola manewrów, na południowy zachód od Mościsk. Kierować niemi będzie początkowo z pagórków nad rzeką Sieczną. Jedna dywizja X. korpusu została odkomenderowaną do manewrów fortecznych w Przemyślu.

Mościska 10. września. Cesarz śledził wczoraj przebiegu manewrów ze wzgórz między Lipnikami, Sannikami i Stojańcami od samego rana do pół do czwartej popołudniu, z podziwienia godną wytrwałością, wydając nieustannie rozkazy, przejeżdżając często w najtęższym galopie linje bojowe. Udział ludności wiejskiej, obywatelstwa okolicznego i inteligencji miejskiej był wczoraj jeszcze większy niż poprzedniego dnia. Włościanie głośno objawiali radosny podziw nad czerstwością i elastycznością ruchów monarchy. Głównym momentem manewrów była trzygodzinna zacięta walka obu korpusów o wzgórze Zagumienki, po której korpus dziesiąty dotąd zwycięzki, wskutek otrzymania niepomyślnej wiadomości, cofnął się poza Mościska do Lackiej woli. Obiad odbył się dopiero o godzinie czwartej. Mimo trudów, postawa wojska bardzo dobra, stan zdrowia wojska i koni zupełnie pomyślny; wody wszędzie poddostatkiem, drogi mimo niedawnego deszczu zupełnie dobre.

Cesarz raczył ofiarować z prywatnej szkatuły na ubogich w Krysowicach 200 zł. W Mościskach zaś na fundusz ubogich 300 zł., na Towarzystwo Dzieciątka Jezus 150 zł, na straż ogniową ochotniczą 100 zł., na restaurację kościoła 500 zł.

Krysowice 10 września. Cesarz śledził z nadzwyczajnem zajęciem przebieg wczorajszych siedmiogodzinnych manewrów, które przedstawiały niezmiernie urozmaicony obraz. Monarcha kilkakrotnie odzywał się z wielkiemi pochwałami o wybornej postawie i spokojnych ruchach wojsk. Przedewszystkiem chwalił pułk piechoty obrony krajowej nr. 22. Cesarz zabawił na polu manewrów aż do chwili zupełnego zaprzestania walki, poczem powrócił do Krysowic. Pogoda wspaniała. Wojska wyglądają znakomicie i z łatwością pokonywają wszelkie trudności.

Paryż 10. września. Zygmunt Kaczkowski umarł.

Gorycja 10. września. Zmarł tutaj nagle poseł do rady państwa i prezydent kolei południowej książę Egon Hohenlohe.

Brüx 10. września. Ubiegłej nocy znów zapadła się ziemia w kilku miejscach. Domy zamieszkałe nie są zagrożone. Prowizorycznie wstrzymano ruch kolejowy, gdyż i na torze kolei osiecko-cieplickiej pokazały się szczeliny i wklęśnięcia gruntu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. września

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 378 12, Węg. Kredyty 415 50, Anglobanki 158 50, Wiedeński „Bankverein" 267·—, Unjony 307·—, Laenderbanki 258·—, Sztacbany 374·37, Lombardy 104·50, Elbethale 283 75, Kolej północno-zachodnia 275 75. Tytuniowe 166 50, Rima 248·50, Alpiny 89·—, Renta majowa 101·75. Węg. renta koronowa 99 55, Losy tureckie 51 80, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 10 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 237 10 (377·36), sztacbany 159 40 (373·82), lombardy 45 — (105·20), Disconto 213 60.

Frankfurt 10. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 319 75 (376 43), sztacbany 316 87 (373·31) lombardy 91 62 (104 96). Laura 88 50 (141·66), Harpener 171 50 Disconto 218 40. Usposobienie słabe

---

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10 września godz. 2. min —.

Akcje kred.	375·50	Gal. obl. prop.	97 35
Alpiny	87 90	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	412 50	Akcje tyton.	166 —
Anglobanki	157·40	4°/₀ Poż. kraj. z r. 1893	96 95
Unjony	304 —		
Ludwiki	—·—	Elbethale	282 50
Nordbany	—·—	Länderbanki	256·—
Lombardy	103 50	Renta zł. węg.	122 35
Losy tureckie	51·50	Bankvereiny	266 50
Staatsbany	372·25	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	290 —	Ruble	127 50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 10. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 288 — w srebr. 292 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 395·— do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleond'or od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·40 do 58·90

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. R. ks. Puzynina z Narola. M. Lipska z Wołynia. N. Kieszkowska z Łuki. R. Grocholski z Rożysk. W. Gniewosz z Kontów. S. Moysa z Rudnik. W. Dembowski z Siar. A. Wiszniewski, A. Witkowski z Plichowa. W. Jasiński z Olszanicy.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Heleny Zimajer Rapackiej.

Komedjanci

komedja w 4 aktach Pailleron'a.

OSOBY:

Grigneux	Chmieliński
Piotr Cardevent	Weleński
Saint-Marin	Hierowski
Pegomas	Żelazowski
De Laversée	Russkowski
Larvejot	Walewski
Caracel	Nowacki
Lovel	Kliszewski
Hagon	Swaryczewski
Coltner	Feldman
Brascomie	Wostrowski
Morton	Kwi tkiewicz
Pani Laversée	Kwiecińska
Walentyna	Zimajer
Pani Cardevent	Gostyńska
Baronowa	Otrembowa
Modelka	Miłowska
Pierwsza kobieta	Kowalska
Druga kobieta	Weigel
Wójt	Bielski
Listonosz	Neuman
Pierwszy odlewca	Tobjaszewski
Drugi odlewca	Bielecki
Pierwszy reporter	Nowiński
Drugi reporter	Pruszyński
Fotograf	Einsporn
Jeden z gości	Dolski
Panna służąca	Rybicka
Służący	Nowicki

Rzecz dzieje się za naszych czasów. — Akt 1, 2, i 3, w Paryżu, akt 4 w Caligon.

Jutro „Pierścień rodzinny" operetka w 3 aktach Audran'a.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Subjekt fryzjerski zostanie zaraz przyjęty w zakładzie *Ferdynanda Zimmera* w Przemyślu. 639

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica 619

Kilka pięknych fikusów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika".

Pianino palisandrowe, fortepiany krótkie, w składzie *Karola Mareckiego* starszego. Batorego 16 (wchód z ul. Szymona 2). 643

Wszelkie roboty introligatorskie wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Legeżyński*, Lwów, ul. Batorego 20.

Willa do sprzedania. Bliższa wiadomość w aptece *Wewiórskiego*, Halicka 5. 635

Fortepian krótki, nowej konstrukcji, mało ograny do sprzedania. Chorążczyzna 14, parter, oglądać można od 10. przed południem do 3. 641

Panna posiadająca egzamin rachunkowości państwowej i praktykę kasową poszukuje posady przy jakiejkolwiek instytucji finansowej lub w sklepie jako kasjerka, buchalterka. Adres udzieli administracja „Dzien. Polsk." 636

Nauczyciel z wykształceniem uniwersyteckiem, mający dłuższą praktykę zawodową, oraz najchlubniejsze referencje, poszukuje posady. Uczy gruntownie przedmiotów szkolnych do całego gimnazjum. Zgłoszenia: Z. N. S. Lwów poste restante. 646

Lekcje dla uczniów szkół normalnych udziela kandydat nauczycielski. Łaskawe zgłoszenia pod literami: **J. C.** ulica Rzeźbiarska l. 5, nr. drzwi 14.

Ważne dla Pań! Otwieram z dniem 20. września prywatny kurs I. roku seminarjum nauczycielskiego dla Pań. Bliższych wyjaśnień udzieli biuro gazet Olszewskiego we Lwowie. 647

Rutynowana nauczycielka muzyki, uczennica ś. p. L. Marka poszukuje lekcji gry na fortepianie. Ul. Piekarska l. 17. Wiadomość u dozorcy domu.

Brzoskwinie i Gruszki tyrolskie.
Śliwki węgierskie
poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi z przynależytościami na 3. piętrze Rynek 20. 644

3 duże pokoje, nyża, przedpokój, szpiżarka etc. z 3 wychodami, oraz **2** pokoje z przynależytościami od 1. października Mochnackiego 18 (Garncarska) II. piętro

Zielona 22. 4 pokoje, salon, 2 przedpokoje, kuchnia, stajnia z wozownią, z ogrodem od 1. października do wynajęcia. 633

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze **4** pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze **4** pokoje, przedpokój, kuchnia i **2** pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l. 27.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE I KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St Lazare.

THE GRESHAM

Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Londynie

Filja dla Austrji: Wiedeń I. Giselastrasse nr. 1, w domu Towarzystwa.
Aktywa Towarzystwa 31 Grudnia 1896 wynosiły

koron 138,416.475.

Dla specjalnego zabezpieczenia zawartych w Austrji ubezpieczeń złożono pełną rezerwę premiową w kwocie

13 milionów koron

w urzędzie płatniczym ministerstwa w Wiedniu.

Dogodne warunki. Niskie premie. Police nie przepadają i nie są do obalenia nawet w wypadku samobójstwa i pojedynku.

Prospektami, taryfami i wyjaśnieniami służy

Jeneralna ajencja dla Galicji i Bukowiny we Lwowie
ul. Kopernika 15 a.

Dzielnych ajentów poszukuję tak dla miast jak i dla prowincję, na stałą płacę i prowizję. 1856 1—1
Wynagradza się wszelkie pośrednictwa w zawarciu ubezpieczenia

Co jest Feraxolin?

Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.

Cena 20 i 35 ct.

We wszystkich sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach dostać można. 1346 1—17

WAŻNE
dla szkół, zakładów, urzędów itp
LAKIER CZARNY
do tablic szkolnych
z pięknym czarnym matowym połyskiem.
Gąbki szkolne do tablic.
Kredę krajaną.
Farbę cynobrową na linje, Pędzle i t. p.
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Spust stawu w Czernichowcach

na drodze murowanej Tarnopol-Zbaraż rozpoczyna się z końcem września r. b. na miejscu wszelkiego gatunku ryby do nabycia. 1853 1—7

Wanny długie po złr. 15 i 16, nasiadowe po złr. 6 i 7.50. **Klozety pokojowe** po złr. 8.50, 17 i 30
poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Oryginalne szwajckie buhajki
hodowane na importowanych zwierzętach
Holandzkie byki rozpłodowe
sprzedaje
Dzierżawa państwa Schönhof
(Szląsk Austrjacki.) 1717 1-5

Za wysoką prowizją

poszukuje się agentów zdolnych do sprzedaży prawnie dozwolonych losów na raty — przez pewien bank pierwszorzędny. Przy obrotności **stała gaża.** Zgłoszenia pod „Confidentia" do ekspedycji anonsów *Bernharda Eckstein* w Budapeszcie V. Badgasse 4.

AGRONOM

mający wyższe studja fachowe i długoletnią praktykę w gospodarstwach wzorowych poszukuje odpowiedniego pomieszczenia.

Bliższej wiadomości może udzielić z grzeczności Wielebny ksiądz kanonik **Edward Królikowski**, proboszcz w Czerniochowie pod Krakowem. 1765

Węgierskie białe i czerwone
Wino stołowe
czyste, naturalne i umiejętnie konserwowane, dużą butelkę po 50 ct
poleca
JAN MUSZYŃSKI
1309 Lwów, Rynek 40. 1—3

Pożyczki hipoteczne

od 20.000 w górę na majątki tabularne, tudzież domy mieszkalne we Lwowie, mogą być udzielone do 70 procent wartości pod korzystnymi warunkami, do zwrotu w 35—50 lat. Zgłoszenia tylko piśmnne odbiera z grzeczności Wna **M. Hellerowa**, ul. Sapiehy 15. Pośrednictwo wykluczone; anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1773 1—4



Sztuczne kwiaty
materjalne i jedwabne w bukietach do wazonów lub żardynierek.

Kwiaty porcelanowe
łudząco imitujące, w bukietach lub osobno pojedyńcze gałązki a to: róże w rozmaitych wielkościach, kształtach i kolorach, pączki, róże polne, gwoździki, niezapominajki, konwalje, astry, lilje, bzy, dzwonki, powoje itp.

Palmy wielkie
naturalne liście palmowe sztucznie zakonserwowane i preparowane tak, że zastępują zupełnie żywe palmy, a są trwalsze, ładniejsze i tańsze.
Palma „Latania" złr. 2.60, 3.10, 5.70 i 7.45, palma „Fenix" złr. 2.70 i 4.30.
Mam na składzie także ogromny wybór MAJOLIKOWYCH WAZONÓW na bukiety, żardinierek, doniczek na kwiaty rosnące we wszystkich wielkościach i na każdą cenę — w osobnym magazynie na I. piętrze.

Kazimierz Lewicki
Główny skład dla Galicji, Porcelany, Szkła i Towarów mięszanych, Lwów, ulica Trybunalska.



Węże gumowe.
Węże parciane do sikawek
zwykłe i wewnątrz gumowane.
Węże spiralne ssące.
Holendry mosiężne i t. p.
poleca 1674 1-?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

SKLEP KWIATÓW
M. Wolińskiego i T. Kaczyńskiego
we Lwowie, plac Marjacki 3.
poleca
w najgustowniejszem wykonaniu
Bukiety ślubne i balowe.
Kosze i inne roboty bukieciarskie.
Wieńce grobowe i teatralne
oraz
Rośliny doniczkowe kwitnące.
Rośliny doniczkowe liściaste
w najpiękniejszych odmianach
— po cenach najniższych. —
Zlecenia listowne i telegraficzne wykonywa najakuratniej.

Rządca pełnomocnik

lat 33 mający, teoretycznie i praktycznie wszechstronnie wykształcony od 10ciu lat administrujący większemi dobrami, poszukuje stałej posady od lipca roku przyszłego lub wcześniej. Obecnie pozostaje na zajmowanem stanowisku.

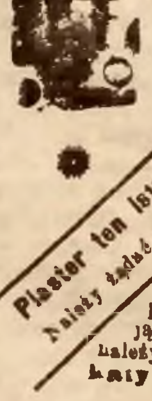
Poważne pośrednictwo nie wykluczone.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centralne biuro ogłoszeń do l. 1906.** Lwów, Kopernika 11. 1835 1—2

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:
renty państwowe, listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne
po najumiarkowańszych cenach.
Polecamy
PROMESY
na losy do najbliższych ciągnień
ORYGINALNE LOSY
pojedyncze lub grupami na **spłaty miesięczne** jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

L. Losera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom**, t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośl om skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Losera plastra dla turystów.

Liczne uznania letą do dyspozycji w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka L. Schwenka w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i falsyfikaty zwracać napowrót.

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beisser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, C. Jahr, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Namborze:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Heschelss; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witoszławowie; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Bell; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych**, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie

poleca: 1006 1—?

Olej rybi z miętusa prawdziwy, norweski. Cena butelki 80 centów.

Olejek lotny, ze szpilek sosny pinus silvestris, do odświeżania powietrza w mieszkaniach. Cena 30 centów.

Desinfector, środek ochronny przeciw katarom, niszczący zarazem zarodki chorób zaraźliwych. Cena 30 centów.

Wodę salicylową do ust i **Proszek salicylowy** do zębów, środki zapobiegające psuciu się zębów, i utrzymujące dziąsła i zęby, w stanie zdrowym.

Mentynę, znakomity środek do płukania ust. Cena 80 centów.

Tincturę ziołową Dra Roznera, usuwającą ból i zapobiegającą psuciu się zębów. Cena 50 centów.

Proszek salicylowy, przeciw poceniu się nóg. Cena 50 centów.

Essencję łopianowo-chinową Dra Fazzego. Wzmacnia korzenie włosów, usuwa łupież, i przyspiesza porost. Cena 1 zł.

Pomadę alcaloide, utrzymującą porost włosów, i nadającą tymże naturalny kolor i połysk. Cena 60 centów.

Wódkę francuzką z solą lub bez soli, przeciw różnorodnem cierpieniom w nerwobolach, fluksjach, reumatyzmach i t. p.

Wodę kolońską o połowę tańszą, jak wyroby Farinów, a równie dobrą.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ¹/₆ do ³⁰/₉ wł.) (*od ²⁵/₆ do ¹⁵/₉ wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ¹/₆ do ³⁰/₉)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ¹/₅ do ²⁵/₆ i od ¹⁵/₈ do ⁶/₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	9·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od ¹⁵/₅ do ²¹/₉ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·51	—
Z Janowa (tylko od ¹/₅ do ¹⁵/₅ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·15	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów *tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·15	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·10	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·10	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11·12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od ¹/₅ do ¹⁵/₅ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8·55	—
Do Janowa od ¹⁵/₅ do ³¹/₈ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	8·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejskiego — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.